

KALISZANIN,

Dziś: SS. Polikarpa Biskupa Męcz. D. 27 „ Jana Chryzostama. „ 28 „ Karola Wielkiego Cesar. „ 29 „ Franciszka Salezego B.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 26 stycznia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny wydawca W. Hindemith, oraz miejscowe księgarnie, w Warszawie: księgarnie Okólnego i Wendego. — **Artykuły nadsyłane zwracaniemi nie będą.**

Rozporządzenia Rządowe.

— Ukazem Rządzącego Senatu S. K. *Grawe* p. o. Rady wydz. administracyjnego w Rządzie Gubernjalnym, za wystugę lat, mianowany Radcą honor. ze starszeństwem.

— Z rozporządzenia Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego: ks. *Edward Rzońca*, administrator parafji Stawskiej, nauczyciel religji Rzymsko-Katolickiej w szkole pedagogicznej w Łęczycy, na własne żądanie uwolniony od obowiązków. (D. G. K.)

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— W Komisji Włościańskiej: *Aleksy Fedotow*, jeometra, uwolniony od obowiązków z przyczyny słabości.

— W Izbie Skarbowej: *Władysław Lewartowski*, młodsz. buchalter kassy gubern. uwolniony od służby, z zaliczeniem do Izby Skar. Referent Sieradzkiego biura powiatu, *Fr. Janicki* stosownie do próby uwolniony od obowiązków; na jego miejsce mianowany *Roman Musiałowicz*; — urzędnik kancelaryjny w Izbie Skarbowej *Henryk Ostrowski*, na żądanie uwolniony od obowiązków. (D. G. K.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— **Drugie Rossyjskie Towarzystwo ubezpieczeń wszelkich ruchomości i nieruchomości od ognia założone w r. 1835**, ma za agentów swoich w gubernji naszej następujące osoby przyjmujące ubezpieczenia; mianowicie takimi są w Kaliszu: *Józef*

Kempiński; — w Wieluniu: *Jozef Cohn*; — w Sieradzu: *L. Gotheimer*; — w Koninie: *Hejmaun Sander*; — w Łęczycy: *Dyocazy First*; — w Zduńskiej Woli: *Jan Gruzewski*; — w Sompólnie: *D. Czamański*; — w Ozorkowie: *Juljusz Ascher*.

— Z Wrocławia donoszą, że towarzystwo drogi żelaznej górno-szląsko-szczecińskiej, stanowiącej centralną arterję komunikacyjną całego Szląska, Poznańskiego i Pomorza, otrzymało pozwolenie na wykonanie badań przygotowawczych pod linję kolei od stacji swej Leszna do m. gub. Kalisza. Linja ta w połączeniu z projektowaną koleją Warszawsko-Wrocławską z jej gałęzią od Sieradza do Kalisza stanowićby najkrótszą komunikację Warszawy przez Kalisz i Leszno z Lipskiem i Niemcami. Dla Kalisza zaś doprowadzenie do skutku budowy obu tych kolei stanowićby prawdziwą erę wzrostu i dobrobytu. (G. H.)

— Korespondent „Izraelity” w № 3 z r. b. donosi, że w końcu zeszłego wieku kaliska gmina starozakonna zadłużyła się (tu kładzie znak zapytania, który znaczy, że się albo nie zadłużyła, lub też, że nie miała obowiązku płacenia) kościółowi Śgo Mikołaja w Kaliszu rs. 22,000 z długoletnimi procentami i że rząd po objęciu wszelkich aktywów i papierów kościelnych, obdaga się obecnie wypłacenia tej summy, skutkiem czego uradziła gmina prosić za pośrednictwem deputacji ministrów spraw wewnętrznych i finansów o rozłożenie tej zaległości do wypłaty w ratach sposobem amortyzacyjnym. Tenże korespondent podaje szczegóły o „kassie pożyczkowej dla wyznawców mojżeszowych, która jest fundacją tutejszych mieszkańców starozakonnych z funduszem zakładowym rs. 3000; obecnie ten kapitał się zdwoił. Zgłaszający się otrzymują za poręczeniem rs. 25—100 z upłatą w ratach tygodniowych i 5% procentu po kop. 52 i pół, 105 i 210.

— W poniedziałek ociemniali artyści pp. *Plocer* i *Gończkowski* dali w sali b. hotelu Polskiego pierwszy koncert na skrzypcach, fortepianie i

trąbce. Publiczności, niestety: zebrało się nie wiele. Mówimy niestety, bo pp. *P.* i *G.* nie tylko nieszcześliwym położeniem; ale i grą swoją, zasługują na większe poparcie. W grze p. *Gończkowskiego* na skrzypcach, znaleźliśmy wiele czucia i czystość tonu, niemniej gra p. *Plocera* na fortepianie, pełna biegłości i pewnej miękości, również się podobała. W ogóle o poniedziałkowym koncercie z nader urozmaiconym programem, możemy powiedzieć, że słuchacze przyjemnie wieczór ten spędzili: że zaś dziś drugi koncert pp. *P.* i *G.* nie wątpimy przeto, że ten liczniejszą zgromadzi publiczność. — W dniu 30 b. m. i r., ociemniali artyści dadzą koncert w m. Sieradzu.

— Kassa oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu grudniu wydała nowych książeczek 5, na które, tudzież na dawniejsze w 152 wnioskach złożono rs. 407 kop. 50. Na żądanie 6 uczestników wypłaciła kapitał łącznie z procentem rs. 421 kop. 58 i pół; umorzyła zaś 1 książeczkę; przeto 490 uczestników posiada kapitału rs. 8732 kop. 14 i pół, i procentu zaliczonego na kapitał rs. 313 kop. 56 i pół, czyli w ogóle rs. 9045 kop. 71.

— Parafja Panny Marji w Kaliszu liczy 3770 ludności, należy do niej 1/4 część miasta, a nadto wieś: *Tynieć*, *Rajskowo*, *Stare-miasto*, *Zawodzie*, *Zagorzynek* i *Nosków*. Parafja Śgo Mikołaja ma 4350, do niej należy 3/4 części miasta przedmieścia *Chmielnik* i *Majków*.

— W naszej gubernji jest: lekarzy 55, weterynarzy 7, aptek 32, felcerów 112, i akuserek 45. (Kalend. Lek.)

— Jutro w sali teatralnej druga maskarada.

— Kwestja wzroku, garbacenia i utraty skutkiem sedenterji zdrowia przez dzieci uczące się w szkołach, zajmowała gorąco pedagogów i lekarzy zagranicznych. Za przyczynę szkodliwych następstw w zdrowiu młodzieży, uznano jednogłośnie niepraktyczność ławek i pulpituów, czyli stoliczków do pisania. Kwestja też ta rozpatrzona na-

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

(Ciąg ósmy).

Yerta jednak mniej myślała o przyszłości o której mówił pan z *Rothenfels'u*; ojciec stał jej zawsze przed oczyma; spostrzegł to *Wilhelm*. — Stanowisko jego i jej ojca straszyle ją bardzo tem więcej, że każdy dzień, każda godzina coraz bardziej go od niej oddalały. Przyczyną niemożności bliższych między nimi stosunków, nie były uprzedzenia lub różność stanowisk jakie zajmowali w życiu towarzyskiem, ale raczej wstręt i obrażona delikatność męża wyższem obdarzonego wykształceniem. Wrażeń tych nie mogły zatrzeć ani bliższe stosunki, ani znajomość wyborczego charakteru i stron moralnych; owszem antypatja ta wzmagała się w miarę większego ich do siebie zbliżania się; w miarę ściślejszego ze sobą pozycia. Yerta własne swe uczucie roztrząsając nie mogła go w niczem ganić, jakkolwiek bowiem cierpienia jej przez to zwiększać się mogły, to jednak żywiła ku niemu jak najwyższy szacunek. Tak zbliżył się wieczór, a niemożna pozbyć się

ciężaru obarczającego jej serce, *Wilhelm*, który temi samemi myślami był zajęty, nie chcąc ich wypowiedzieć, stał obok niej spokojny i milczący. Dwa razy spostrzegła Yerta z daleka piękne, meżkie kształty *Ambroza* i *Ary*, z których pierwszy poważnie i smutno, drugi wesoło, z wdziękiem młodzieńczym na nią spoglądał. Przechoząc koło niej obydwa oddali jej ukłon. Dwóch tych ludzi uważała Yerta za przedstawicieli dwóch tak różnych części swego życia. „Z początku było życie moje pełnem ciągłej wesołości, teraz żyję marzeniami,” mówiła sama do siebie. Gdy noc ciemną swą oponeę ponad wsią i wyżyną rozpostarła, wzbijała się w górę w bliskości budynku, gdzie się młode dziewczoje i chłopcy zgromadzili, piękna rakietka. Znakowi temu towarzyszył grzmotny rozgłos radości, gdyż zapalono fajerwerk przysposobiony przez *Konrada*. Na widok snopów ogni-tych wzbijających się w daleką przestrzeń promienistemi w kształcie piurpusza, wydawało całe zgromadzenie raz po raz okrzyki podziwu i zdumienia. Sztuczna massa zapalona rozjaśniała cały okrąg otaczających zagajęń i dozwalała widzieć najodleglejsze wsie i budowle. — Ale ta jasność nie trwała długo — gdy się bowiem ów fajerwerk spalił, nastąpiła ciemność ponura. Pódezas, kiedy zgromadzenie widokiem ogni nacieszyć się nie mogło, usunęła się Yerta z panem z *Rothenfels'u* na niedaleką wyżynę, aby tam na świeżo skoszonym sianie odpocząć. I tu w myśli porównywała córka *Jana*, okryta bogato naszywaną szatą, owe szybko po sobie następujące chwile ciemności i rażącego światła z tak często zmieniającemi się godzinami szczęścia i niedoli w życiu ludzkim, na które składają się uśmiechy

i tży. I jej życie było takim, lubo się spodziewać nie mogła, że przyszłość więcej jej dni szczęśliwych zgotuje.

W chwili tej zwróciła się jej uwaga na lekki odgłos przytłumionego krzyku, pochodzący z odległego miejsca wyżyny, gdzie wśród ciemności nocy kilka tylko można było dojrzeć stodół. W tej chwili puszczone znów w górę rakietę, przy blasku której dostrzegła Yerta ojca swego, który wdał dziewczoje jakąś w pół uchwyciwszy serdecznie ścisnął. Dziewoja wyrwała się i chciała uciec, ale *Jan* schwycił ją silnie i pomimo wzbraniania się dziewczyny znów ukraść dwa pocałunki.

Pan z *Rothenfels'u*, który również oczy swe w ową stronę był skierował, spojrzął teraz na swoją towarzyszkę. Ta podniosła się z miękkiego siana i stanawszy pomiędzy nim a punktem, gdzie się jej ojciec zapadał, błada i niema jak posąg marmurowy rozpostarła mimowolnie swe ramiona.

— Uciekaj pan, wymówiła po chwili, uciekaj pan!

Wilhelm, powstał także, a gdy znów ciemność nastąpiła i *Jana* z dziewczoją już widać nie było, ujął Yertę za rękę i rzekł smutnie.

— Bywaj mi zdrowa, droga! kochałem cię z całego serca i całe moje życie będę cię żałował!

Po tych słowach puścił on rękę Yerty, która też nie starała się go zatrzymywać. W chwilę po tem nie stał on już obok niej, i postać *Wilhelma* zniknęła niezadługo w grubej ciemności nocy.

— Bywaj mi zdrowym! powtórzyła sama do siebie, i dwie tży ciężkie spłynęły po jej licach.

der szczegółowo przez badawczych i praktycznych niemców, wywołała bardzo drobiazgowo przedmiot ten pod względem higienicznym i stolarskim traktujące dziełko wydane w Lipsku w r. 1869 p. t.: „Schulbankfrage und die Künce'sche Schulbank. Von Dr. med. E. H. Schildbach, unter Mitwirkung von Ernst Kuntze in Chemnitz.” Szczegółowe wymiary ławek i stolików na rozmaity wiek, wzrok i t. p. młodzieży, są w książce tej wysondowane z całą drobiazgowością i ścisłością. Przedmiot ten ma ważny na pozór, a w gruncie rzeczy go dzień nie małej uwagi ze strony rodziców i przetożonych szkół, winienby znaleźć i u nas miejsce na niego oziebłość, a gorliwsze zajęcie się przystosowaniem i wprowadzeniem go w praktykę, zdrowie albowiem przyszłych pokoleń nie może i nie powinno być obojętnem albowiem „zdrowa dusza w zdrowym ciele” mówi starożytnie przysłowie. Przeżyty i niepostępowym rutynistom, którzyby kwaśną zrzędą zbijać chcieli tę nowostkę i którzy przywodziliby zwykły swój argument „że dawniej nieznano tego, a przecież było dobrze,” odpowiadamy zawczasu, iż dawniej, gdy nauki nie miały tak szerokiego rozwoju i wymagań, ławki i ładajaki mogły być mniej szkodliwe; dziś zaś, kiedy postęp umiejętności i wymagania społeczne, już niemal od wypetknięcia z kolebki zasadzają młode płonki do badań i ślęczeń naukowych, gdy wreszcie, może wzmaga się i osłabienie fizyczne rasy ludzkiej z nieznanymi wiekom dawnym nadużyć i chorób, przeto i przedmiot ławek szkolnych, na poważniejszą zastręguje uwagę. Jeden z naszych uzdolnionych i postępowych profesjonalistów stolarskich w Kaliszu p. Blümel, o ile wiemy wyrabia i posiada w magazynie swoim ławki i stoliki wedle systematu powyżej wzmiankowanego dzieła, wypracowane. Kupić meble takie dla dzieł swoich aby im oszczędzić zepsucia wzroku, figury i ochronić od następstw chorobliwych, zdaje się nam, że ze strony zamożniejszych rodziców, pensjonatów i t. p., nie byłoby zbyt wielką ofiarą, zwłaszcza, iż cena ich jest umiarkowaną i nieprzesadzoną.

— Dziś p. Lewandowicz wraz z orkiestrą swoją wyjechał do Konina dla dania tamże dziś i jutro dwóch koncertów. Orkiestrze tej towarzyszy od nas życzenie zaśluzonego powodzenia.

— Jeszcze o tutejszych żebraczkach. Opowiadano nam w tej materji fakt bardzo oryginalny. W pewnym domu przy ulicy Babinej, mieszka na 3-im piętrze kobieta należąca do tej klasy. Otóż przed kilku dniami, a było to w dzień Św. Agniesz-

Gdy potem znów głowę podniosła Aza stał obok niej. Zadrzała.

— Weź pani mą rękę, rzekł, jesteś sama, a zabawa się skończyła.

O tej-że godzinie, o której Aza Winter, towarzyszył Yercie do domu, doszedł także Ambros do domu swego, położonego w gestwinie boru. Pies jego postępował za nim; a krok Ambrosza był tak ciężki jak brzemie, które leżało na sercu jego. Otworzywszy drzwi pokoju spostrzegł w nim czarno ubraną kobietę, siedzącą przy piecu i zatrudnioną kotowrotkiem. Ta, skoro go ujrziała, wstawszy odebrała kapelusze i strzelbę, mówiąc:

— Musisz być bardzo zmęczonym? bracie, oto jest rosół i mięso wotowe, którem dla ciebie schowała; oto i dzban dobrego piwa. Mechanicznie usiadł leśniczy przy stole, utamał kawałek chleba, ale za ledwie sporządzoną wieczernę spożywać zaczął, odsunął od siebie talerz.

Dziękuję ci, nie jestem głodnym, Małgorzato.

A jednak długo w boru bawieś, i to o jednym kawałku chleba. Nie jest to także twoim zwyczajem do innych ludzi wstępować, aby się nakarmić. Niezawodnie widziałeś Yertę i dla tego jesteś tak smutnym?

— Tak, widziałem ją... U starego Jana Słowody tańczono, ja jednakże nie wiele tańczyłem, bom patrzył wciąż tylko na nią.

Już trzeci rok mija od śmierci tego, którego oplakuję, a szat żałoby nigdy nie odłożę. Dla ciebie, kochany bracie, jest Yerta, chociaż żyje, tak umarła jak ona dla mnie. Bóg cię też w smutku swoim pocieszy. Małgorzata usiadła znów przed małą lampą i zaczęła pracować. Gdy zegar dziewiątą wybił wstała od roboty i spostrzegła, że Ambros wcale się nie ruszył.

Kochany bracie, rzekła, jest już późno, trzeba abyś spać poszedł. Ale Ambros ujął mocno jej rękę, którą na jego zarzuciła szyję.

— Czy myślisz siostrze, że ona pójdzie za pana z Rothenfels'u, lub za Arę.

ki, mieszkańców wyższych stref owego domu obudziła rano głośna muzyka. Po sprawdzeniu zaś, okazało się, że to owa żebraczka, jako w dzień swoich imienin, obstałowała orkiestrę, która by ją swemi dźwiękami z przyjemnych zbudziła marzeń. Imieniny tak świetnie zaczęte zakończyły się wieczorem licznym zebraniem gości u szanownej solenizantki. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy.

— (Art. nad.) — Szanowny Redaktorze! —

Z zadziwieniem wyczytałem w № 6 „Kaliszanina,” że winę włóczęgostwa po ulicach dzieci żebrzących, które z piskiem napadają przechodniów, psujących się moralnie i cierpiących wśród zimy nędzę na bruku, przypisano miejscowej ochronie, która według słów Kaliszanina, na załatwienie tego przedmiotu nie myśli się zdobyć. Zaiste, tak często zdarza się czytać podobne artykuły napisane bez gruntownej świadomości przedmiotu, o którym się pisze, że i temu zarzutowi zrobionemu ochronie, dziwić się nie można. Aby jednak autora tego artykułu, a także i publiczności czytającej Kaliszanina wyprowadzić z błędu — czuję się w obowiązku jako opiekun ochrony, oznajmić ich chociaż pobieżnie z ustawą wydaną przez władzę dla zakładu ubogich dzieci w Kaliszu. Zakład ochrony w mieście Kaliszu ma przeznaczenie, aby przez całodzienny troskliwy dozór ochronić od uszkodzenia na zdrowiu i od moralnego zepsucia, oraz aby rozwijać i kształcić sily fizyczne, serce i umysł sierot takich opiekunów, i dzieci takich rodziców, którzy z powodu ubóstwa i zarobkowania po za domem nie są w stanie dopełnić tych obowiązków względem dzieci. Dzieci do zakładu ochrony przyjmują się tylko tu urodzone, w wieku od lat dwóch skończonych do lat siedmiu, i utrzymywane są aż do skończenia wieku lat ośmiu. W miarę zamożności funduszu, który po większej części składa się z dobrowolnych ofiar, zakład ochrony utworzony obecnie stosownie do etatu na

Jeżeli instytucja Ochrony nie ma obowiązku czuwania i przyjmowania ubogich dzieci wędrujących się po ulicach z obrazą porządku i moralności — to już zapewne nie wiemy jakiej innej instytucji powinno to być zadaniem! Jakże niebądź byłyby zasady i cele istnienia Ochrony, to niewątpliwie do niej należy dawać inicjatywę i radzić, żeby złemu zapobiedz. Oziebłości widocznej w tak ważnym przedmiocie społecznym nikt i żadnymi argumentami usprawiedliwić nie jest w stanie; tak się nam zdaje.

— Wiem tylko, że nie jest szczęśliwą, i że pod tym względem jest jakby twoją siostrą, odrzekła Małgorzata.

— W poniedziałek ośmienną godzinę w sali b. hotelu Polakiego w Kaliszu odbył się koncert na skrzypcach, fortepianie i pianinie.

V.

Jak czytelnicy z poprzedzających ustępów mniej więcej odgadnąć mogli, pochodzili wymienione osoby z rodziny Słowodów, Jan i Yerta, z Czech. Tam pierwszy całą młodość, tam druga dziecięce spędziła lata. Gdy Jan ojczyzny swą opuścił, przysięgł w gwałtownym uniesieniu, że nigdy do niej nie wróci. Od dawnego tego czasu upłynęło mu lat wiele pełnych najrozmaitszych wydarzeń; a choć nastąpiła zupełna zmiana stosunków, choć gorącym było jego życzeniem, aby ujrzeć raz jeszcze ojczyste góry i doliny, nie złamał jednak uczynionej przysięgi.

Ubóstwo było kolebką i szkołą dla Jana; szkołą pełną gorzkich i cierpkich nauk, w której nie jedno spotkały go przykrości i obowiązki. Nie wpłynęły jednak one niekorzystnie na niego, owszem przyczyniły się one do rozwinięcia jego umysłu i do nadania charakterowi jego pewnej energii i niezłomności. Chodził on boszo do szkoły, z odkrytą głową ścinał drzewa ojczystych lasów, żył czarnym chlebem, spał na słomie, był wytrwałym na zimno w długich zimowych nocach, i z równą obojętnością znosił żar gorących promieni słonecznych. W tej dalekiej cierpkiej przeszłości, miłość sfodziła mu życie. Jej przedmiotem było dziewczę z jasnemi włosami, którą jako daleką krewniaczkę i bliską sąsiadkę, bardzo polubił. Za nią byłby gonił mil dziesięć i więcej z rozkoszą przez ciernie i pokrzywy, boszo, z otwartą pierśią. Jan był wtedy przystojnym młodzieńcem, to też Elżbieta chętnie mu dała mieszkanie w swem sercu i ślepo, z prawdziwym szatem go pokochała. Rodzina jej była zamożną, to też Elżbietę liczącą rok piętnasty życia oddała w ce-

100 dzieci i taka liczba uczęszcza do ochrony. Opiekunowie i rodzice proszący o przypuszczenie dzieci do zakładu; powinni udowodnić aktem urodzenia i metryką chrztu, że dziecię jest w wieku do przyjęcia do ochrony właściwym, świadectwem właściwej władzy, że dziecię odbyło ospę naturalną lub szczeniową, wskazać miejsce mieszkania i sposób zarobkowania. Za ściąganiem poświadczenia lekarza, że dziecię nie ma choroby zaraźliwej, ani innej ciężkiej nieuleczonej, następuje sprawdzenie stanu opiekunów i rodziców pod względem ich sposobu zarobkowania; oraz pod względem wszelkich stosunków domowych. W miarę dowodów, przedsięwziętem sprawdzeniem zebranych Rada Opiekunów, stanowi względem żądanej przyjęcia. Opiekun, ojciec lub matka dziecięcia, które do ochrony przyjętem zostało, są obowiązani: każdego dnia wyjąwszy niedzielę i uroczyste święta; zasilwszy dziecię śniadaniem w domu, odprowadzić je lub przystać z rana do zakładu ochrony, i każdego dnia wieczorem w godzinie oznaczonej, odebrać dziecię z ochrony.

Streściwszy te przepisy, na mocy których dzieci ubogich rodziców mogą uczęszczać do ochrony nie podobna nie wyrzec, że zarzut zrobiony ochronie nie jest uzasadniony — gdyż ta instytucja, rządząca się ustawą, nie może i nie jest obowiązana zbierać dzieci po ulicach miasta, tym bardziej, że one tylko w ciągu dnia mogłyby mieć przytułek w zakładzie, gdyby opiekunowie ich lub rodzice udali się o to z prośbą. Nadto uważam za konieczne nadmienić, że fundusze ochrony składające się po większej części z dobrowolnych ofiar, ciągle się zmniejszają, gdyż bardzo wielu mieszkańców miasta, co się dobrowolnie obowiązali udzielać stałą składkę na korzyść tego zakładu obecnie odmawiają uiszczania tej ofiary, bez której zakład istnieć nie może. Zupełnie więc podzielam zdanie Kaliszanina, że te dzieci żebrzące w ulicach, są jedną z najuboższych stron Kalisza, i sądzę że od dobroczynnych mieszkańców zależy starać się o zebranie funduszu i o utworzenie nowego zakładu, lub wydziału przy ochronie, w którym mogłyby się mieścić stale dzieci nie mające rodziców, opiekunów, ani sposobu do życia.

W przekonaniu, że nie odmówisz Szanowny panie Redaktorze zamieścić tej mojej odpowiedzi w Kaliszaninie, zostaję z szacunkiem.

Opiekun ubogich dzieci w Kaliszu,

J. Niedomowski.

lu ukończenia nauk do Eger, gdzie pewna nauczycielka wiejska otworzyła nowy zakład szkolny. Kiedy w czasie wakacji Elżbieta ubrana jak dziewczę szlacheckie, odznaczając się ukształceniem i wyższem obejściem, wracała do rodzicielskiego domu, wtedy czyniła ona na Janie wrażenia niebiańskiej istoty, lub bóstwa jakiego. Mimo znaczenia i wykształcenia, nie przepominało dziewczę Jana, — owszem on zawsze towarzyszył jej na przechadzkach, strojąc się wtedy w najlepsze swoje szaty. Wreszcie nadszedł dzień, w którym Jan ujrzął się właścicielem małego, ciężką pracą zdobytego majątku. Wtedy zamarzył — będąc posiadaczem skromnego skarbu, że życie zbiegłoby mu w szczęściu, gdyby je Elżbieta podzielać z nim zechciała. W pierwszym zawiązku tej gorącej myśli, wynurzył ojca Elżbiety swoje jedyne życzenia i nadzieje. Ojciec dziewczicy był poczciwym, prostodusznym człowiekiem; nie gardził on w towarzystwie sąsiadów szklanką dobrego piwa, lecz dla córki swej marzył o zaszczytnym związku z jakim oficerem garnizonu egerskiego, któryby ją wprowadził w życie wyższego świata i honorami obsypał. Nie rozgniewał się on na młodzieńca, wynurzającego mu miłość do córki. Oświadczający się był w grubych sukniach, w ręku trzymał szary kapelusze, którym na okół obracał. Ojciec spuścił w milczeniu rękę na jego ramię, poczem zaprowadził go z sobą do ustronnego miejsca ogrodu. Z tego miejsca można było widzieć Elżbietę, jak siedziała przy fortepianie z powagą królowej, wygrywając białemi palcami jakąś czarowną melodię. W tym momencie — Nie mówię o różnicy majątku twojego a jej, dobry Janie, rzekł ojciec Elżbiety, — lecz patrz przecie na jej ręce, na jej odzież; patrz czem jest zatrudniona; uważ na jej mowę wykształconą, a że masz zdrowy rozsądek, musisz sam przyznać mimo miłości, która zapatrywanie twoje w błąd wprowadza, że osoba wychowana jak baronowa, nie może nigdy być żoną leśnego drwala. (Dalszy ciąg nastąpi).

(Nadesł.) — Na uczynioną wzmiankę w Kaliszanie, w miesiącu grudnia r. z., o mającym się odbyć koncercie na rzecz niezaangażowanych uczniów gimnazjum w Kaliszu, przez uczniów i uczennice u mnie kształtujące się, uprzedzić mi wypadła Szanowną publiczność, iż tenże koncert mający się odbyć w miesiącu bieżącym, odłożony został na później z przyczyny, iż wielostronnym życzeniem zadosyć czyniąc, potrzeba takowy urządzać z udziałem przedstawienia teatralnego (amatorskiego). Zamiar ten doprowadzić do skutku, jeżeli znana ze swych trudów dla dobra biednych pani K. raczy nie odmówić swej pomocy, i zajęmie się tem, jak dotąd zwykła, nie szczędzić sił swoich, dla przyjsia z pomocą ubogim.

Zarządzający szkołą muzyczną,

Feliks Krzyżanowski.

Korespondencja Kaliszana.

Ostrów (w W. Ks. Pozn.) d. 14 b. m. i r.
(Dokończenie).

Wicie zapewne, iż mamy tu w Ostrowie przynajmniej dwa zakłady swojskie, którym po stowiańsku żołądek i umysł nakarmić się mogą. Pierwszym jest hotel Witkowskiego z wyborną kuchnią mającą w antrakcie dla rozrywki: „Gazetę Warszawską,” „Gazetę Polską,” „Kurjera Codziennego” i „Warszawskiego,” „Gazetę Handlową,” „Tygodnik Ilustrowany,” „Kłosa,” „Wędrowca” i „Kaliszanina,” oprócz niemieckiej „Breslauer Zeitung” i „Kladratscha” — ale nadto posiadamy księgarnię, a raczej filję wrocławskiej księgarni Priebatscha, zarządzaną przez dysponenta. Ow dysponent, człowiek światły i grzeczny, to jest właśnie taki, jakiego my lubimy, księgarnię tą zarządza w sposób wzorowy. Żaden obstalunek tam nie chybia; z niemczyzną nikt się łamać nie potrzebuje, bo mówi on dobrze po polsku, a dzieła wychodzące w Królestwie są zdaje mi się nawet jeszcze wcześniej, niż w Kaliszu. Dowód tego miałem na wydaniu Kondratowicza i Fredry. Zwiędzając bowiem księgarnie kaliskie, nie było jeszcze 2-go tomu Fredry a 3-go Kondratowicza, kiedy w Ostrowie spotkałem te o wiele już wcześniej. Nasze przystawie, że „Pańskie oko, konia tuczy” jest kwintesencją mądrości, gdyby jednak wszyscy pryncypatowie mieli takie zastępcze oko jakim jest dysponent księgarni Priebatscha w Ostrowie, możeby lepiej wychodzili na nich. W tej też księgarni spotkaliśmy obecnie dwie nowe broszurki, którym słów kilka poświęcić wypada. Pierwszą z nich, jeszcze pod firmą roku zeszłego wydana, jest praca p. t. „Bolesław Chrobry,” przez Augusta Mosbacha; Poznań, nakładem J. K. Zupańskiego, r. 1871, str. 28, cena 7 i pół sr. gr. (tj. 1 i pół złp.). Na tej to pracy, zdaniem naszym, zawiedliśmy się kompletnie. Gdy przed rokiem były o niej publikacje, nam się zdawało, że to będzie praca krytyczna, źródłowa, wyczerpująca przedmiot o tyle, o ile zbyt odległe wieki i szczupłość materjałów pozwalać na to mogą.

Zawód w tej mierze mamy zupełny, bo p. Mosbach tyle nam w sposób kompilacyjny powiedział, co z łatwością znaleźć można w każdej obszernej historii kraju. Sądziłszy, że współczesniejszy a tak nieprzyjazny nam biskup Merseburgski Dietmar i inne nieco późniejsze źródła a i nowsze badania, obejrzanemi będą krytycznie; tak się przecież nie stało; słowem, jest to sobie szkolna i to jeszcze nie akademicka ale gimnazjalna monografia historyczna.

Drugą broszurką jest Juliusza Słowackiego: „Genezis z ducha,” modlitwa dotąd niedrukowana (Lwów i Poznań, nakład F. H. Richtera, rok 1872 str. 35; cena 12 srgr. — złp. 2 gr. 15.) Jakis przyjaciel Słowackiego (słowa ostatniej stronicy) miał na rękopiśmie tego utworu napisać: „Genezis z Ducha, pismo zdanem autora najważniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek napisał: zawiera bowiem Alfę i Omegę świata.” Przyjaciel — był to sobie przyjaciel, jak nie jedno pismo koteryjne powkładało wieszczce laury na głowy wprawdzie wysokiego talentu, ale jednak nie wieszca. Nie mówię tu o Adamie, Juliuszu, etc., ale o innych co stoją wysoko pod względem erudycji, formy, łatwości wierszowania — ale w których utworach nie widzę tego wieńca poezji, co się poezją liryczną nazywa. Myślę się może, ale mojem zdaniem, uczucie, to jedyny żywioł to jedyna omega poezji. Zimnej, kunsztownej suszy —

nie lubię; odsuwam też obojętnie na bok pewne wieszce (?) utwory: są one mi tem więcej nie miłe, że obok pretensjonalności, unoszonej przez gazeciarzy do potęg niebieskich, znalazł tam nie mogący ognia i światła niebieskich, to jest: uczucia i miłości. Zimno wieje z tych płodów rzymskiego rozumu, miłsi mi szczerzy lirycy i dawniej i dziś spotykani: ci, co czują pięknie i mówią rzetelnie. To wedle mnie, jedyni poeci; szkietka, świecidełka, formy, blichterki, entuzjazmy to przynajmniej, nie dla mnie... i dla wielu z nas. Rozum pod władzą serca, to zdaniem mojem poezja, serce zaś pod despotyzmem rozumu choć może mieć prawa do nazwy sztuki, nie ma jednak prawa do poezji, która jest zarazem odbłaskiem rozkoszy nieba i ziemskich wysiłków rozumu ludzkiego. Kto mierzy poezję łokciem formy białej rękawiczki, czarnego fraka i t. p. ten nie jest namaszczonej od kolebki poeta; sztukmistrzem być może — ale boskie znamię — uczucie, jakim do świata przemawiać powinien, dostępnem mu nie będzie. Wśród cynicznych dowcipów epoki Stanisława — Augusta było wielu rymopisów, było mnóstwo talentu i wiedzy — ale między nimi tylko Karpiński był poeta, bo Karpiński miał serce — musi zaś ono bardzo wiele znaczyć, gdy Bóg powiedział w księdze Swych objawień, Biblii, że ludzi tylko z serca sądzić będzie. Rozum ma granice, dla uczuć ich nie ma; uczucie obejmuje w sobie miłość Bóstwa i miłość ludzkości, w obrębach jego leży to wszystko, co się nazywa najwspanialszem i najuroczystsze z ludzkiego życia. Ale z okoliczności „Genezis z Ducha” zapędziłem się za daleko. Wracam więc do owej Genezis, ducha, do tej kolebki szlachetniejszej części rodu ludzkiego. Przyjaciel Słowackiego, czy też Słowacki, powiedział, że to „jest płód najwięcej zasługujący na ogłoszenie.” Uwierzyl widać temu i p. Dr. Antoni Matecki biografista autora Balladyny pisząc w zyciorysie znakomitego poety słowa: „Jedna pomiędzy nie wydanymi pracami Słowackiego, nieco później zapewne wykonana, znalazła się w papierach w takim kształcie, że ją uważać można i za syntezę niejako wszystkich przygotowań zrazu daremnych, i za wystowienie ostateczne całej wiary i wiedzy poety, na której sformułowaniu i przekazaniu potomości tak bardzo mu zależało.” Przedmiot to wielki i głęboki, wypowiedziany cudnym Słowackiego językiem, ale jak większość jego utworów zawity i ciemny; znać tam nawet błakanie się ducha poety w zmieszanych z sobą sferach i pojęciach deizmu, panteizmu, towiańszczyzny, błędów Originesa i t. p. Nie myślę przesądzać w niczem temu utworowi, na mnie przecież, wyznaje to mimo uroczystego słowa poety i formy modlitwy w tym utworze nie uczynił wrażenia. Przenoszę jego inne utwory poetyczne i protestuję przeciw temu, iżby „Genezis” wieniec ich być miała. Na zakończenie wypisuję wam początek tej modlitwy: „Na skałach Oceanowych postawił, Jeś mię Boże, abym przypominał wiekowe dzieje ducha mojego; a jam się nagle uczułem w przeczłności nieśmiertelnym Syneum — Bożym, stwórcą, udziałności i jednym z tych, którym ci miłość, dobrowolną oddają na złotych stołach i gwiazdach girlandach.”

Przegląd polityczny.

P. Thiers cofnął swoją dymisję, w przystępie gniewu posłana do Zgromadzenia Narodowego. W trudnych okolicznościach z jakimi pasuje się Francja, byłoby rzeczywiście niedorzecznością z kwestji wyłączenie ekonomicznej i finansowej roboty kwestji polityczną, której rozwiązanie mogłoby mieć najopłakaniejsze dla kraju następstwa — Zrozumiał to p. Thiers, o którego patriotyzmie powątpiewać się nie godzi. Jego upór w utrzymaniu swej dymisji dałby się jeszcze wytłumaczyć, jeżeliby Zgromadzenie Narodowe odmówiło udzielenia zasobów, które za nieodzowne uważa do rządzenia i spełnienia zobowiązań przez Francję przyjętych. — Wszystkie atoli stronnictwa w kraju zarówno jak w Zgromadzeniu Narodowym, zgodnie uznały że te zasoby muszą być wyszukane i dane rządowi. Niezgodność dotyczyła jedynie sposobu najstosowniejszego opodatkowania, by podobne fundusze wynależć. P. Thiers miał prawo uparcie bronić tego projektu, który za najlepszy uważał; że jednak większość Zgromadze-

nia była innego w tym punkcie zdania, i osądziła że zadane miliony trzeba wziąć gdzieindziej niż p. Thiers proponował, nie wynikał jeszcze z tego dla prezydenta obowiązek opuszczenia steru rządu.

Dzienniki wiedeńskie podają obszernie sprawozdanie o objaśnieniu, jakie w komisji konstytucyjnej dał prezes ministrów przedlitawskich o postawie rządu względem rezolucji galicyjskiej. Książę Anersperg oświadczył najprzód, że rząd całej rezolucji i bez żadnych zmian przyjąć nie może, gdyż na jej podstawie utworzyłoby się państwo w państwie, a że względu na stosunki zagraniczne i wewnętrzne, podobnego stanu rzeczy dopuścić nie można. Z tem wszystkiem rząd jak to już mowa tronowa zapowiedziała, jaknajchętniej przystanie na wszelkie takie ustępstwa, jakie z jednością i potęgą państwa pogodzić się dadzą. — Przedstawiony już w roku zeszłym odnośny wniosek może służyć za podstawę do dalszych układow. Podobnież rząd i terażniejsze propozycje komisji konstytucyjnej najstaranniej zbada, i gotów jest podczas obrad stanowisko swoje względem każdej kwestji szczegółowej jaknajwyraźniej określić.

Bern, 20 stycznia. Rada narodowa znaczną większością głosów odrzuciła wniosek deputowanego genewskiego Cartaret, aby lud bezpośrednio wybierał reprezentantów do Rady związkowej.

Peszt, 20 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, przywódca Kroatów Milelicz interpelował rząd z powodu rozwiązania Sejmu kroackiego. Prezes ministrów hr. Lonyay odpowiedział: „Niechaj panowie deputowani kroaccy pamiętają na przyszłość, że rząd wszelkimi siłami zwalczać będzie dążenia wymierzone przeciw Koronie lub całości państwa S-go Stefana.”

Praga, 20 stycznia. „Czech” zawiadamia, że przywódzcy stowiańscy weszli w układy z lewicą Sejmu węgierskiego i z Kossutem. Plan ugody polega na ułaj, lewica węgierska gotowa jest połączyć się z opozycją czeską. (G. P.)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 8596. Na mocy ukazu Rządu Gubernjalnego z dnia 17 grudnia 1871 r., za Nr 5886, niniejszem zawiadamiam, że dnia 9 (21) lutego r. b. o godz. 11 rano, w biurze tegoż Magistratu odbędzie się licytacja (in minus), przez opieczętowane deklaracje, na oddanie w entrepryzę wykonania robót przy przerobieniu i reparacji mieszkania wikarjusza i służby kościelnej w klasztorze po-Bernardynskim w Kaliszu, zacząwszy od sumy anszlagowej rs. 825 kop. 86 i pół.

Przystępujący do licytacji obowiązany przedstawić wadium w ilości rs. 82 kop. 59.

Warunki licytacyjne i kosztorys, mogą być przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych. Za Prezydenta, Tański. (21-3-1) Za Radnego, Marcinkowski.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w rynku miasta Kalisza, w dniu 25 stycznia (6 lutego) r. b., o godzinie 10 z rana, sprzedawane będą przez publiczną licytację ruchomości, jakoto: powóz, bryczka, żyto, pszenica w czystym ziarnie, kartofle i owies, na kupno których podpisany wzywa. (24) Fr. Rowecki.

Osoba w młodym wieku,

pleci żeńskiej, posiadająca język polski i rosyjski, przytem muzykę w wysokim stopniu na fortepjanie i różnych instrumentach, poszukuje odpowiedniego miejsca w mieście lub okolicy; bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszana. (25)

Do restauracji Marcelego Gwiazdy pod Krakusem

przy ulicy Browarnej, nadszedł świeży transport wprost z Moskwy: jarzabków, cielęzi, oraz ryb morskich sterli, których dostać można nie tylko w większych lecz i mniejszych częściach. (26)

